

Stigma



Znamię



Urszula Tom

Stigma



Znamię

Tłumaczenie  
Joanna Zając  
Martyna Zawilińska

Laboratorium Literatury  
IKRiBL  
Siedlce 2021

Opracowanie  
Dr Jacek Kowzan  
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

Redakcja wydawnicza / okładka  
Maria Długółęcka-Pietrzak

ISBN 978-83-66597-10-5

Laboratorium Literatury  
Wydawnictwo IKRiBL  
Ul. Targowa 7/6  
08-110 Siedlce

Licencja CC BY-SA 4.0



© Copyright by IKRiBL

Publikacja w ramach projektu  
„TRANSLATORYKA – KREACJA – REGIONALIA”  
Kierownik projektu: dr hab. Andrzej Borkowski (WNH UPH)

Druk  
Elpil

## Stigma

Poets - yearning beings  
who arrange love into words to live and love,  
to love and live  
to build and dream every day, unchangingly,  
forever and again  
to dream and build a feast and mundanity...

[tłum. Martyna Zawilińska]



## Znamię

Poeci - tęskne istoty  
co miłość układają w słowa, by żyć i kochać,  
kochać i żyć  
codziennie, niezmiennie, na zawsze i od nowa  
budować i śnić  
śnić i budować święto i codzienność...



## Wstęp

Oddawany do rąk Czytelnika dwujęzyczny tomik poezji siedleckiej poetki Urszuli Tom jest owocem projektu naukowo-literackiego „Translatoryka – Kreacja – Regionalia” (kierownik: dr hab. Andrzej Borkowski) realizowanego na pograniczu południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza przez Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich im. Franciszka Karpińskiego.

„Zwrot regionalistyczny” w humanistyce stał się już faktem. Próba zrozumienia siebie, swojego lokalnego mikrokosmosu w szerszej perspektywie uniwersalnego makrokosmosu wartości ogólnoludzkich daje możliwość konfrontowania postaw, myśli, przekonań, emocji i uchwycenia za-równo ich swoistości, regionalnej specyfiki kulturowej i lokalnych uwarunkowań społecznych, jak i zakorzenienia w ogólnohumanistycznym dziedzictwie europejskim.

Poezja Urszuli Tom jest interesującym przykładem dojrzałej liryki osobistej sprawnie nawiązującej do najlepszych wzorców i tradycji tego podrodzaju literackiego. Bezpośredniość poetyckiej ekspresji, „mowa uczuć”, odwoływanie się wprost do doświadczeń duchowych i emocji ewokowanych przez osobiste przeżycia to cecha twórczości Urszuli Tom. W sposób naturalny zaciera się tu granica pomiędzy podmiotem autorskim, podmiotem czynności twórczych a podmiotem lirycznym. Niewielkie utwory poetyckie stają się intymnym wyznaniem, ale odnajdujemy w nich także słowną ekspresję emocji, wspólnych nam wszystkim stanów: miłości, straty, tęsknoty, radości czy spełnienia. Liryzm tej twórczości wynika także z jej zakorzenienia w pejzażu i kulturze pogranicza wschodniego Mazowsza i południowego Podlasia, które ukształtowały wrażliwość, myślenie i język Poetki. Te wszystkie wspólnie splecione elementy tworzą wielobarwny kobierzec zwerbalizowanych refleksji, doznań i emocji o różnej temperaturze, amplitudzie i proveniencji.

Tłumaczenia poezji Urszuli Tom na język angielski dokonały dwie młode adeptki sztuki translatorskiej, absolwentki studiów licencjackich w zakresie języka angielskiego – Joanna Zając i Martyna

Zawilińska w ramach zajęć z Przekładu literackiego prowadzonych na kierunku filologia polska Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, z którym IKRiBL od lat współpracuje. Owocem tej współpracy, obok wielu innych projektów naukowych, literackich i wydawniczych, jest także niniejszy projekt „Translatoryka – Kreacja – Regionalia”. Jego ideą jest udostępnienie czytelnikowi nie władającemu polszczyzną utworów poetyckich tworzonych w języku polskim na tym obszarze geograficzno-kulturowym. Przekład literacki jest więc swoistym „twórczym przybliżeniem” tej literatury, możliwością wglądu w jej swoistość, lokalność, regionalność, ale też pokazującym jej ogólnoludzki wymiar i aksjologiczny uniwersalizm jako lirycznej werbalizacji uczuć wspólnych wszystkim, bez względu na szerokość geograficzną, język i kulturę. Poprzez przekład poetycka twórczość regionalna otwiera się na recepcję niemal globalną.

Rzecz jasna praca translatorska, szczególnie w przypadku poezji, nosi znamiona pracy twórczej, a tłumacz w myśl najnowszych trendów w translatologii staje się nieledwie współautorem przekładanego tekstu. Wysiłek twórczy dwóch młodych tłumaczek polegał tu na poszukiwaniu takich środków i znajdowaniu takich ekwiwalentów, który w sposób nieodległy od intencji Autorki przekazywałby nie tylko sens literalny i „ducha” poezji pisanej polszczyzną, ale byłyby także zgodne z odmienną idiomatyką i systemem języka Eliota. Jak wiadomo, krytyka przekładu będąca subdyscypliną w ramach translatologii, zakłada, że nie ma jednego słusznego przekładu, a wybór rozwiązań translacyjnych zawsze może być przedmiotem dyskusji. Dlatego paralelne zestawienie tekstu polskiego z jego angielskim tłumaczeniem – wzorem najlepszych inicjatyw wydawniczych tego typu, daje Czytelnikowi władającemu oboma językami możliwość konfrontacji dwóch wersji tych utworów poetyckich ze sobą, obserwowania ich wzajemnego dialogu w ramach dwóch różnych systemów językowych i docenienia dobrych efektów niełatwej pracy przekładowej siedleckich tłumaczek.

Zapraszamy do lektury!

Dr Jacek Kowzan



## Savoury gifts

Mother you gave me  
a warm dawn  
with the hope of gratified day  
letting me go  
when the Sun matured me

Father you gave me  
guidelines for every good moment  
and cautionary for redemption  
not allow me to drown in the delightful revenge  
of haunted days

Sister you gave me  
the scampish doll  
kissed away by childlike love  
if I desire to hug  
in the emptiness of many hands

Brother you gave me  
your cardboard satchel  
which carried the knowledge unitedly with you  
just in case  
I could pack my life  
and come back  
into open hall of our home.

[tłum. Joanna Zajac]

Dobre dary

Dałaś mi mamó  
ciepły świt  
z nadzieją dnia spełnionego  
pozwalając odejść  
gdy dojrzałam słońcem

dałeś mi tato  
wskazówki dobre na każdą chwilę  
i ku przestrodze odkupienia  
bym nie utonęła w rozkosznej zemście dni nawiedzanych

dałaś mi siostró  
gałgankową lalę  
scałowaną dziecięcym kochaniem  
jeśli przytulić zapragnę  
w pustce wielu rąk

dałeś mi bracie  
swój tornister z tektury  
co wiedzę dźwigał pospół z tobą  
bym na wszelki wypadek  
spakować mogła życie  
i wrócić  
w otwartą sień naszego domu.

\*\*\*

What to do  
when from the orderly ruth  
last days fall out  
and nothing is like it was

where to take thoughts  
not absolutely unstable by the wine  
when the emptiness clangs glass  
and tumid hands tremble

second eyes exemplarily dangled  
with an effort lay down lines of letters  
and the nights are getting longer by the pray

only sometimes a time-honoured  
ring sits up  
slippers move towards door  
and may embrace what fled

and then  
to the moment: stay now by the delight of elation  
stay now...

[tłum. Joanna Zając]

\*\*\*

Cóż począć  
gdy z uporządkowanych kolein  
wypadają ostatnie dni  
i już nic nie jest jak było

gdzie zabrać myśli  
chwiejne nie koniecznie od wina  
gdy pustka dzwoni szybami  
i drżą nabrzmiałe ręce

drugie oczy zawieszone przykładnie  
z trudem kładą rzędy liter  
i noce coraz dłuższe modlitwą

tylko niekiedy uświęconym czasem  
otrzeźwi dzwonek  
łapcie posuną ku drzwiom  
i objąć można co umknęło

a wtedy  
trwaj chwilo rozkoszą uniesienia  
trwaj...

Happily I hold...

Hanging in prose a black and fallow night  
outside the window the deuce strays  
the toothless Moon put a raven tails  
and in a hollow cylinder the sword hides  
to implement the entire darkness

through the oval of the sky rolls the cloud  
with a mournful hen stars masquerading  
cluthes own shadow – bending and unbending  
that other, inferior half of the night  
and over me hanging in tatters

happily a pane and own cat I hold  
there- from the cafe rushed a man faltering  
with the drunk lantern light striving  
in a wetland puddle looking for gold  
and dense, crass night scolds with a weakness

by the three kings of times been already reached  
children of robbery and sons of the witch  
a night as many that are nameless

when the rowdy Moon cuts the sky sharply  
happily a pane I hold- and the cat nearby me...

[tłum. Joanna Zając]

Szczęśliwie mam...

Zawista prozą noc czarno-płowa  
za oknem lichy się włości  
bezzębny księżyc frak włożył kruczy  
i miecz w dziurawy cylinder chowa  
by całkowite stało się ciemno

toczą się chmury przez nieba owal  
żałobnym rąbkiem gwiazdy maskując  
ściska swe cienie gnąc i prostując  
ta druga, gorsza nocy potowa  
i wisi rozdarta nade mną

szczęśliwie mam szybę i swego kota  
tam – chwiejny człowiek pędzony z kawiarni  
walcząc z pijaną światłością latarni  
w błotnej kałuży poszukuje złota  
i karci niemocą noc gęstą, bezdenną

już go dosięgli czasu trzej królowie  
rozboju dzieci i więdźmy synowie  
w noc jakich wiele czyli bezimienną

gdy łobuz księżyc ostro niebo kroi  
szczęśliwie mam szybę – i kot obok stoi...

## Silence

(Dedication to Bożena Czarnecka Akus  
on the sad moment of passing her husband Krzysztof)

Your thoughts  
detached from shared pillows  
are weighting sky outside the window...

sudden silence between us  
and I do not feel your arms

in the dark emptiness my powerlessness  
stamps past frantically

second after the second  
I am passing my time alone  
shouting your name upwind

someday I will find you  
mull over and make love me again

hands will recognize each other  
and we will live wonderful  
life after life

[tłum. Joanna Zając]

## Cisza

(Bożence Czarneckiej Akus  
w smutnej chwili odejścia męża Krzysztofa)

Twoje myśli  
oderwane od wspólnych poduszek  
już ważą za oknem nieba...

cisza między nami nagła  
i ramion Twoich nie czuję

w mrocznej pustce moja niemoc  
gorączkowo stempluje co było

sekunda po sekundzie  
samotnie mijam swój czas  
imię Twoje krzycząc pod wiatr

kiedyś Cię odnajdę Krzysiu  
ukołyszę i rozkocham od nowa

rozpoznają się dłonie  
i przeżywać będziemy cudnie  
życie po życiu

\*\*\*

(to my husband)

I lace poem with poem  
into hair blown up with words  
wonders hidden in poetry  
winged birds of freedom

You brush them after prayer  
You, my first critical discoverer  
from the foolish sins washed away  
let them remain in the eternity

[tłum. Joanna Zając]

\*\*\*

(mężowi)

Wpłatał za wierszem wiersz  
we włosy rozwiane słowem  
dziwy w poezji ukryte  
skrzydlate ptaki wolności

muskaj je po pacierzu  
mój pierwszy krytyczny odkrywco  
z najgłupszych grzechów wymyte  
niech się ostoją w wieczności

\*\*\*

Into a rusting soul  
I pour the oil of prayer  
I bow to Heaven with all my senses  
and I lavish the Divine Earth on humility

holding tightly the Book of Books to chest  
I learn diligently listen to the elements  
absorbing into myself the four sides of the world

filled to the brim like a wine amphora  
the hope of spilling I pray  
with hope in power of God's Finger  
until it becomes the reason

poems will flow through the bloodstream  
without hardship of birth  
and will serve their brothers  
with humility

and the poet- as always  
meed will receive  
in the joy of creation.

[tłum. Joanna Zając]

\*\*\*

W rdzewiejącą duszę  
wlewam olej modlitwy  
kłaniam się Niebu całą głębią zmysłów  
i Boskiej Ziemi nie szczędzę uniżeń

tuląc do piersi Księgę nad Księgami  
uczę się pilnie słuchać żywiołów  
i wchłaniam w siebie cztery świata strony

napętniona po brzegi jak winem amfora  
nadzieję rozlania wymadlam  
z wiarą w moc Palca Bożego  
aż stanie się za przyczyną

spłyną wiersze krwioobiegiem  
bez trudu narodzin  
i braciom służyć będą  
z pokorą

a poeta – jak zawsze  
zapłatę odbierze  
w radości tworzenia.

Ordinary and extraordinary people

Day after night life foams  
and again  
until it will play on youth to the letter

ordinary and extraordinary people  
are looking for dreams lost  
in carelessness

trapped in their own fate  
drowsily wander around pastures of lust  
but time will have own way anyway

immersed in dreams  
empty nights feeding with invention  
suppress the imperative of important giving

do not murder another with silence  
love everyday life in a spoon of soup  
before the last candle burns out  
and the shadow will not be forgotten

ordinary and extraordinary people  
just  
passersby.

[tłum. Joanna Zając]

Ludzie zwykli, niezwykli

Pieni się życie dzień za nocą  
i znów  
aż wyszumi młodość do joty

ludzie zwykli, niezwykli  
szukają snów pogubionych  
w beztrosce

uwięzieni we własnym losie  
marą błądzą po żądzy pastwiskach  
a czas i tak zrobi co zechce

zanurzeni w marzeniach  
puste noce karmiąc wymysłem  
tłamszą nakaz ważnego dawania

nie mordujcie milczeniem drugiego  
w łyżce zupy kochajcie codzienność  
nim dopali się świeca ostatnia  
i cień nie odejdzie w niepamięć

ludzie zwykli, niezwykli  
ot  
przechodnie.

\*\*\*

Dawn star  
ripening Sunday  
kindly lead  
to the reverent shadow of the cross

Heaven  
let the fumes out of bowels  
spill over the freshest grass

the poet will rinse  
poems from viruses

[tłum. Joanna Zając]

\*\*\*

Gwiazdo zaranna  
dojrzewająca niedzielą  
prowadź łaskawie  
w stroskany cień krzyża

wypuście niebiosą  
opary z trzewi  
rozlejcie po najświeższej trawie

wypłucze w nich poeta  
wiersze z wirusów

To Witek

(2020 - *Lord, grant him eternal rest...*)

On a blank page  
only traces of tears  
wet secrets of bands unity

swallowed lines of experienced happiness  
fortune and misery of blessed union  
choke the throat

nothing without you- only hope  
that you celebrate right there  
in a blue cloud

and a poem?  
poem like withered leaf  
fell to the bottom of a weeping heart  
and stayed there...

[tłum. Joanna Zając]

Witkowi

(Rok 2020 – *Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...*)

Na pustej kartce  
tylko ślady też  
mokre tajemnice wspólnoty obrączek

duszą gardło połykane wersy  
przeżytych szczęść  
doli i niedoli błogostawionego złączenia

już nic bez Ciebie – tylko wiara  
że dobrze Ci tam  
w niebieskim świętować obrotu

a wiersz?  
wiersz – jak zwiędły liść  
opadł na dno łkającego serca  
i w nim pozostał...

\*\*\*

Memories  
carefully dried  
so that the core stays  
I array  
in sentimental diary  
of an obvious lore

in an emptiness thankless moment  
when nothingness traces my hours  
that depth evoking  
prevaricating around the record of the past  
watering with moist heat

here and now  
surrounded by a cocoon  
of faithfully reclaimed moments  
I grow in a cosy joy

[tłum. Joanna Zając]

\*\*\*

Wspomnienia  
starannie wysuszone  
- by zostało sedno  
układam  
w uczuciowym pamiętniku  
wiedzy oczywistej

w niewdzięcznej chwili pustki  
gdy nicość namierza moje godziny  
tamtą przywołując głębię  
motam wokół siebie zapis przeszłości  
wilgotnym ciepłem podlewając

tu i teraz  
otacza mnie kokon  
wiernie odzyskanych chwil  
i urastam w przytulnej radości

\*\*\*

Time, please stop  
stop!  
no whiten yet  
no whiten!

carrying  
unfinished cases  
waitings for days as good as bread  
and not one real hornet's nest

lost in loneliness  
leaving a single trace  
still holding the reins  
in arms carrying  
unfinished love

in the priceless beauty of life  
time is the most precious...

[tłum. Joanna Zając]

\*\*\*

Zatrzymaj się czasie  
zatrzymaj!  
nie bielej jeszcze  
nie bielej!

dźwigam  
niedopięte sprawy  
oczekiwania na dni dobre jak chleb  
i niejeden orzech do zgryzienia

zgubiona w samotności  
pojedynczy zostawiając ślad  
wciąż trzymam lejce  
w objęciach niosąc  
niedokończoną miłość

w bezcennym pięknie życia  
najdroższy jest czas...

Love me

Born out of love  
going with an immortal soul  
I carry my days back  
to where I came from

love me, love me human and the world  
as the greatest commandment goes

my exit and return shall be filled therewith  
for they will judge me too

in the toil of existence  
in the gloom of thoughts  
cherishing the stigma of love  
I am guarding the truth

love me, human and the world  
so much for my reciprocity

the balance will make the purpose clear  
without slipping into nothingness

oh, love me, love...

[tłum. Martyna Zawilińska]

Kochaj

Poczęta z miłości  
z nieśmiertelną duszą idąc  
niosę dni swoje tam  
skąd wyszłam

kochaj mnie, kochaj człowieku i świecie  
zgodnie z największym przykazaniem

wyjdzie i powrót wypełnić nim muszę  
bo też mnie rozliczą

w trudzie istnienia  
szarudze myśli  
znamię miłości hotubiąc  
pilnuję prawdy

kochaj mnie, świecie i człowieku  
tyleż biorąc mojej wzajemności

równowaga pozwoli cel ujrzeć  
nie zsuwając się w nicość

kochaj mnie, kochaj...

He

He is all autumn now  
and loses hair like leaves

from a golden sunflower disc  
he peels away the passing time  
and returns thoughts to sowing

splitting the moments into two  
he feeds me with seed  
like his soil and his bird

in a slumber  
with the hint of an evening shadow  
he turns the days crumpled by misery  
into the joy of nesting

he is all autumn now  
only the eyes stayed  
green as always  
sometimes a mischief on his eyelash

his gaze still fixed on the blue  
searching for the grey singer  
for he remained faithful  
to his song...

[tłum. Martyna Zawilińska]

On

A on już jest jesienny  
i włosy gubi jak liście

ze złotej tarczy słonecznika  
złuszcza mijany czas  
i myśli do siewu nawraca

dzieląc chwile na dwoje  
ziarnem mnie karmi  
jak glebę i swojego ptaka

w drzemce  
wskazówką wieczornego cienia  
zmięte niemocą dni  
zamienia w radość gniazdowania

a on już jest jesienny  
tylko oczy jak były  
tak zostały zielone  
i figiel czasem drzy na rzęsie

jeszcze wzrok w błękit posyła  
szukając szarego śpiewaka  
bo wierny pozostał  
jego pieśni...

\*\*\*

(New Year's Eve 2019/2020)

The old year is falling  
becoming a history

in my throat  
taste of the last moment  
hastily locked with a memory

in a cascade of champagne  
the new is rising  
hope pumped into the bloodstream

the autonomous time  
is sipped and seeping  
tasting the new year  
with greedy lips...

[tłum. Martyna Zawilińska]

\*\*\*

(Noc Sylwestrowa 2019/2020)

Upada stary rok  
stając się historią

w przełyku  
smak ostatniej chwili  
pospiesznym zamykany wspomnieniem

w kipieli szampana  
urasta nowe  
nadzieję pompując w krwioobieg

i sący się sący  
czas niezależny  
rok nowy smakując  
chciwymi ustami...

## A Call for Peace

God created the Earth  
and blessed it

created the Sun to rule the day  
and a sharp sickle in the kingdom of night  
the wind and the rain  
the silence and the sound  
created so much beauty  
that it is beyond all comprehension

human was given dominion  
over fields, meadows, forest, springs  
over another human  
and love and goodness  
and he was given talents to multiply  
the faith and the hope!

the earth surrendered to him  
with moans and tears  
asks for respect for its gifts

a rampant pilgrim  
(vanity of vanities!)  
forgetting from whence and to whither he goes  
lewdly cherishes the moments  
disdaining the Book of Wisdom

wake up, human!  
a drop of dew carries life  
the balks turn green  
grey birds sing in the sky  
the song of free spirit

it is time to bow down to the Creator  
to give peace  
to your Homeland and Neighbour  
with loving hands...

[tłum. Martyna Zawilińska]

Apel o pokój

Stworzył Bóg Ziemię  
i pobłogosławił

słońce stworzył by rządziło dniem  
i ostry sierp w królestwie nocy  
wiatr i deszcz  
ciszę i dźwięk  
piękna stworzył tyle  
że ogarnąć trudno

dostał człowiek w posiadanie  
pola, łąki, lasy, zdroje  
drugiego człowieka  
i miłość i dobro  
talenty by pomnażać  
wiarę i nadzieję dostał!

poddana mu ziemia  
jękiem i łzami nieraz  
prosi o szacunek dla darów

rozpanoszony pielgrzym  
(marność nad marnościami!)  
zapominając skąd i dokąd idzie  
lubieżnie hołubi chwile  
gardząc Księgą Mądrości

obudź się człowieku!  
kropla rosy życie niesie  
zielenieją miedze...  
szarą ptaszną niebo wydzwania  
pieśń wolności ducha

czas pokłonić się Stwórcy  
Ojczyźnie i Bratu  
miłującymi garściami  
pokój rozdawać...

## Pine

The forest shakes its branching arms

she has risen and is standing erect  
the pine  
who keeps guard at the crest of the grave

with the wind in cordial collusion  
hums songs about Independence  
and with every April  
she revives her green uniform

the cross is here no more  
time has scorched the name  
the morning glory wrapped the mound with tenderness

from the white goblet of an open flower  
a butterfly receives communion  
in the soldier's name...

[tłum. Martyna Zawilińska]

## Sosna

Las trzęsie orężem gałęzi

ona wyrosła i stoi prosto  
sosna  
co wartę trzyma w wezglówiu mogiły

z wiatrem w serdecznej zmowie  
pieśni nuci o Niepodległej  
i z każdym kwietniem  
mundur zielony odnawia

nie ma tu już krzyża  
czas spopielił imię  
powój czułością owinął kopczyk

z białego kielicha rozwartego kwiatu  
w imieniu żołnierza  
motyl komunę przyjmuje...

\*\*\*

(to Bogusia Giersz- a painter friend; When I look at her paintings, I am absorbed and drawn in completely by their message. Becoming a part of the work, I perceive the tenderness of the brush with my whole self...)

When she's painting  
she wants to ward off time from the slyness of passing

with the frame poles the silence disobediently creeps  
on the shoulder crouches, then enters us

and the local way - it's talking, talking, talking...

\*\*\*

The herbs are dancing in the hushed wind  
softly stepping in the juicy green  
behind the water's blue the woods are growing

let us seize the brush before the unfaithful time  
turn the magic moment into a tale  
and dilute the air...

\*\*\*

She has grown from the Land of Podlachia  
and when the summer is in full swing  
she runs out of the hallway barefoot  
to soak her feet in the flowers

and when she comes back, satiated  
with colours, scents and ambience  
she prudently seizes the brush  
to turn canvases into meadows

there the baulks one after another  
bushes and herbs in sympathy  
and a blossom floating above  
over fields are reigning...

me? I like to trample  
the summer with the dew  
not a brush but words lead me  
and this beauty with lips I praise.

\*\*\*

And she is still playing!  
the music flew out of the frame  
the fiddle, the viola, the wind...  
she braided the notes in her hair  
to charm the world she flies  
delightful...

[tłum. Martyna Zawilińska]

\*\*\*

(Bogusi Giersz – zaprzyjaźnionej malarce;  
Kiedy oglądam Jej obrazy wchłania mnie ich treść i bez reszty wciąga. Czę-  
ścią stając się dzieła, całą sobą odbieram czułość pędzla...)

Gdy maluje  
od chytrłości przemijania odgrodzić chce czas

żerdzią ram się cisza niepostuszenie skrada  
na ramieniu kucnie, potem wchodzi w nas

i po tutejszemu – gada, gada, gada...

\*\*\*

Tańczą zioła na ściszonej wietrze  
mięciutko stąpając w soczystej zieleni  
za granatemi wody przeży się las

trzeba chwycić pędzel nim niewierny czas  
czarodziejską chwilę w inną baśń zamieni  
rozrzedzi powietrze...

\*\*\*

Wyrosta z Podlaskiej Ziemi  
i kiedy pełnia lata  
wybiega boso z sieni  
by stopy zanurzyć w kwiatach

gdy już powraca syta  
barw, zapachów, przestrzeni  
za pędzel roztrópnie chwyta  
by płótna w taki przemienić

tam miedza jedna za drugą  
krzaki w sympatii z ziołami  
i kwiecie sypiące się smugą  
króluje nad zagonami...

a ja – co też lubię z rosą  
lato podeptać stopami  
nie pędzel – lecz słowa mnie niosą  
i sławię to piękno wargami.

\*\*\*

A ona wciąż gra!  
muzyka z ram uleciała  
skrzypce i wiola i wiatr...  
nuty we włosy wplątała  
i leci oczarować świat  
prześliczna...

## Mullein

(to Paulina Giersz)

The air was panting in summer  
and the sun was fainting  
dry gutter  
(a soldier guarding the corner of the house)  
had nothing to drain  
the darkness of the branch thicket  
trapped the lazy flies

and she is standing all grown  
adorned with divine imagination  
mullein – a proud volunteer  
guarding the worn-out threshold  
gazing curiously into the window  
multiplying the lovely yellows  
in the delightful reflection of the heated glass

behind the wall in the chamber's dimness  
where the muslin of a peaceful curtain is  
just as beautiful and with beauty proud  
is she – the girl with a brush!  
on her dark hair  
a golden trace of some paint  
which she in a flash of inspiration  
beauty on the canvas imprints

both of them would gladly trap summer  
and daringly turn the moment  
into eternity...

[tłum. Martyna Zawilińska]

## Dziewanny

(Paulinie Giersz)

Powietrze dyszało latem  
i mdlało słońce  
sucha rynna  
(żołnierz strzegący narożnika domu)  
nie miała co odprowadzać  
mrok gąszcza gałęzi  
uwięził leniwe muchy

a ona wyrosła i stoi  
urodna Bożą fantazją  
dziewanna – dumna samosiejka  
progu wytartego strzegąc wiana  
w okno zagląda ciekawie  
żółcie nadobne pomnażając  
w zachwyconym odbiciu rozgrzanego szkła

za ścianą w półmroku izby  
gdzie muślin spokojnej firanki  
tak samo piękna i urodą dumna  
ona – dziewczyna z pędzlem!  
na ciemnych włosach  
złoty ślad przypadkowej farby  
którą to w olśnieniu  
piękno na płótnie wyciska

obie by rade uwięzić lato  
i zuchwale zamienić chwilę  
na wieczność...

At the last moment...

(to Mr and Mrs W. and D. Szymonik)

With the broken string of a clock  
the time has died  
and in the hurried mundanity  
strikes the hours no more

the past - in a flash  
flowed down without return  
in the empty chamber of a tear

in a brush of lashes  
a dry image of the old debt  
with no means for settlement  
asked for forgiveness

a tired mirror  
vowed to remember  
the winning moments  
and in love remained.

[tłum. Martyna Zawilińska]

W chwili ostatniej

(Państwu W. i D. Szymonik)

Zerwaną struną zegara  
skonął czas  
i nie wbija już godzin  
w spieszłą codzienność

przeszłe – w oka mgnieniu  
spłynęło bez powrotu  
pustym korytem po łzie

w trzcinie rzęs  
suchy obraz starego długu  
bez możliwości ugody  
prosił o przebaczenie

zmęczone lustro  
przysięgło pamiętać  
wygrane chwile  
i pozostało w miłości.

—



## Ptaki zarazy

Znowu wyjeżdżam, a oczy twoje ciemnieją gwałtownie to troską to smutkiem. Milczeniem przyjmujesz decyzję wiedząc czego szukać będę. Słowa, słowa, słowa w ciasnych rzędach układam, raz wierszem raz prozą, i życie całe chowam pomiędzy strofami. I radość i krzyk i ból, nadzieję i grzech i próżność i miłowanie, zachwyty, rozczarowania, twarde wyrzuty nawet i miękkie, tęskne czekania na coś nieuchwytnego, w co wierzyć trzeba, choć się nie rozumie. Otwieram dzień każdy na nieznany los i zbieram wszystko co daje, przebierając na to co od razu, a co na zaś. Jeśli kiedyś odejdę bezpowrotnie, niech się łąza nie toczy, tak przecież być może, a kiedyś nawet musi... Nocna mgła na płocie chusty moje rozciągnie, a świt wysuszy i pozwija w kłębuszki. Porwie je wiatr i uniesie wysoko, wysoko. Popatrz tam! tam, gdzie krzyczy ptak w chmurze! Białe obłoczki wyłtoci południe i szukaj w nich ust moich uśmiechu. Między jasną chmurką a ptaka cieniem, znajdzie duch mój swoje szczęśliwe miejsce. Zapach mój, nad ogrodem kotysać się będzie w powietrzu i przytulać do brzóz. Stary jesion imię powtórzy i uniesie ponad koronę by oddać przestworzom. Wierszem moim zasumią sosny a mieszkająca w nich para sójek, nieudolnie przekręci słowa i skrzekiem obwieści swoją własną prawdę. Ale teraz, teraz idący czas wiosny, woła mnie w szeroki świat, by zbierać i spisywać to, co zachować w liter rzędach powinienam. I walizki mam pełne nadziei...

Ciepły wiatr niesie złe wieści i choć to gdzieś daleko w świecie, to skrada się cicho i niewidocznie i o zastanowienie prosi. Jeszcze trzymam pełną walizkę ale już bez naporu wyjazdu. Śledzę wieści, złe wieści, coraz gorsze. Jeszcze dni kilka i już wiem, że przynajmniej na razie, nic z mojego wyjazdu. Jakieś tajemnicze zło rozłazi się po świecie niosąc sprzeczne informacje, niedomówienia, sensacje, niedowierzanie. Jeszcze tydzień, jeszcze dwa i zaraza rozlewa się na cały

świat przestając być tajemnicą. Jej groza, odkrywana codziennie, paraliżuje poszczególne kraje, burzy ich gospodarki i co jest okrutne, unicestwia ludzi. Wylatują z kraju stalowe maszyny we wszystkie strony świata i zbierają naszych. Wracają, te przestraszone ptaki zarazy, by wśród swoich przeżywać co komu pisane, doceniając własne gniazdo.

Żłoci wiosna miasta i wsie, złoci lasy, pola, bulwary, złocą się wody w słońcu. Rodzinę zakłada bocian. Stojąc na jednej nodze obserwuje partnerkę szybującą nad wspólnym gniazdem. Jazgot i krzatanie w krzakach, sypią się piórka i żdźbła, wielkie gniazdowanie wkracza w fazę szczęśliwej kulminacji. Dźwięcznie wydzwania swoje arie, małeńki, szary, podniebny artysta. Srebrzą się wierzbowe bazie, żółcą żonkile, wysadzają noski z ziemi wieloletnie byliny i rozkłada zielonym płaszczem barwinek. Jego fioletowe kwiatki przyciągają pierwsze, ledwie obudzone po zimie, motyle. Te zwiastuny ciepła, jasnozielone z nutką żółci, co południem wirują nad ogrodami, to cytrynki. Świeża zieleń walczy z suszą i choć trochę nią przykurzona, to jednak, pomalutku robi swoje. Pięknieje świat i wyrывa ku życiu cała przyroda. W perspektywie, jedno z najważniejszych dla katolików świąt, Święta Wielkiej Nocy i zbliżający się czas radości ze Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Przyroda już prawie gotowa na powitanie, kłania się Bogu rzędem wikliny będącej już w strojnej, srebrzystej szacie – a człowiek?

Zakazy, nakazy, obostrzenia i śledzić je trzeba, by dostosować się do wymogów sanitarnych ogłaszanych co chwila przez rządzących w kraju. Wybuchła, gdzieś daleko w Chinach, niepozorna epidemia, zamienia się w pandemię i emanuje na cały świat. Człowiek zmuszony chronić się w domu by unikać drugiego człowieka. A jak to wytłumaczyć młodym, gdy za oknem wiosna i słońce i czas kochania. Pustoszeją ulice, place, nawet lasy, zamyka się szkoły, instytucje, kościoły, kluby, galerie. Te ostrożności, często prowadzące do absurdu wyśmiewanego w Internecie, jak na przykład zamknięcie cmentarzy czy lasów, ponoć mają nas uchronić przed rozlewaniem się

zarazy. Nigdzie wychodzić nie wolno, ledwie po chleb... Bunt i niedowierzanie. Zostało nam już tylko życie on-line i odkrywanie wewnętrznego piękna człowieka w ciasnych mieszkaniach blokowisk. Wiele straciło pracę. Mieszkają się uczucia beznadziei. Człowiek stłamszony, nieomalże bezsilny wobec SARS-COV-2 i często osamotniony. Paskudny wirus wywołujący ostre, obustronne, wysiękowe zapalenie płuc, podobno pochodzący od zwierząt, wyrwał się z chińskiego Wuhan i rozprzestrzenił się drogą kropelkową, jako choroba COVID-19 na poszczególne kraje, siejąc żniwo śmierci. Za późno ogłoszono światu o tym fakcie i krótkie nogi pierwotnego kłamstwa ogłotyły nas z czasu. Problem polega na tym, iż nikt nie był przygotowany na nagłą i wielką skalę zachorowań i nim się ocknięto i choć trochę pozbierano, odejść musiały tysiące. Przezorny zawsze ubezpieczony, jak mówi porzekadło, a jak to się ma do demokracji i czy można przewidzieć i przechytrzyć los? U nas śmierci jakby mniej niż w innych krajach, jesteśmy podobno bardziej zdyscyplinowani i posłuszni władzy...

Cisza postuguje się własnym językiem, często bardzo wymownym. Kapłańskie dłonie w pustym kościele celebrują Mszę Świętą Palmowej Niedzieli. Samotny Jezus smutnie spogląda na ławki bez wiernych. Dokąd zaszedł człowiek, że trzeba go było tak boleśnie otrząsnąć, dostał wolną wolę i ku czemu ją wykorzystuje? Pryska iluzja wszechmocy człowieka i jego zamiysł panowania bez Boga. Życie jest tak kruche jak skorupka jajka i jakże zależne od Wszechmocnego i Jego woli. Wystarczy byle wirus (ten to najpewniej uciekinier z laboratorium) i wali się ten człowieczy porządek. Potrzeba nam miłości i życia w prawdzie – to tak niewiele, a zarazem wszystko.

Nakładają się na siebie pamiętne daty i kwiecień 2020 roku przejdzie do historii jako naznaczony szczególnym cierpieniem. Katyń, wyrwa w tkance polskiego narodu, i jego dzieśiąta rocznica w cieniu pandemii i izolacji. Tylko ściste władze i tylko symboliczne upamiętnienie. Unikać trzeba wszelkich zgromadzeń. Gniecie mój umysł wiersz Zbigniewa Herberta Tylko guziki nieugięte/ przetrwały śmierć świadkowie zbrodni/

z głębin wychodzą na powierzchnię/ jedyny pomnik na ich grobie/... przeleciał ptak przeptywa obłok/...tylko guziki nieugięte / potężny głos zamilkłych chórów/.... guziki z płaszczy i mundurów. W krótkce, jeszcze inne wielkie i ważne dla Polski, okrągłe rocznice. Dobrze, że mamy tak potężnego świętego jak Jan Paweł II i ta nadzieja, iż oręduje za nami u Najwyższego. Faustynę Kowalską mamy, i święto Miłosierdzia Bożego... By było w miarę bezpiecznie trzeba być w odosobnieniu i umieć z pożytkiem zagospodarować ten ponury czas. Jedni polecają czytanie Pisma Świętego, inni ćwiczenia fizyczne przy otwartym oknie i łączenie się przez Internet, czy telefon komórkowy, z rodziną i znajomymi. Najbardziej narażeni są ludzie starsi, najstarsi, z obniżoną odpornością. Szczęśliwy, kto ma ogródek czy choćby balkon. W domach dzieciaki i naprędce podawane lekcje w środkach masowego przekazu. Wiele z nich nie może skorzystać z takiej nauki z błahego powodu, braku dostatecznego dostępu do takich form nauczania. Upadają zakłady pracy, krach gospodarczy już widać, bo ludzie zamiast pracować, zamknęli na kwarantannie. Sanitarny też się dzieje. Brakuje wszystkiego, i lekarzy i leków, maseczek, kombinezonów, rękawiczek, płynów odkażających i wszelkich innych materiałów sanitarnych. Brakuje testów. A dla chorych inaczej i tych z dawnymi swoimi dolegliwościami, uaktywniono teleporady, a przychodnie specjalistyczne zamknięto. Często potrzeby jest i psycholog. Obraz nieoczekiwanej śmierci, niemożność przewidzenia kto będzie następny, samotność umierania bez pożegnania, trudny wybór lekarza kogo ratować bo brak respiratorów, to bardzo przygnębiające. Świat się zatrzymał, tylko śmierć nie chce i kosi mieszkańców ziemi. Jest we wszystkich krajach. We Włoszech brakuje krematoriów, nawet lodowisk by składać zwłoki. Pierwszy raz od pięćdziesięciu sześciu lat pusty Watykan i samotna Droga Krzyżowa papieża Franciszka. Ukrzyżowanie Chrystusa i nasz krzyż z koronawirusem zlewa się w jedno podczas tych znamienitych świąt. Jest też wiele niedomówień, spekulacji, tajemnic, różnic zdań i poglądów. Zanurzyliśmy się w niebywałym chaosie. Zawrócić trzeba świat na

właściwe tory i przypomnieć ludziom skąd wyszli i dokąd idą. Sami w domach święcimy swoje pokarmy. Czekamy na Zmartwychwstałego w ścianach mieszkań, zamknięci jak ptaki w klatkach. Być może radosne ALLELUJA da nadzieję na opamiętanie niewidzialnej zarazy, która zjada świat. Zakaz przemieszczania się odbiera bliskich i witamy Boga bez szafarzy w sztucznym szkiełku wynalezionym przez informatyków. Krzyk wierzących – uwierz i zaufaj Jezusowi! *Tutto andra bene!!!, tutto, andra bene!* Wszystko będzie dobrze! wołają optymiści. Późną wiosną deszcz nawodni las, zmyje złoto, odrodzi dobro i być może jako ludzkość, wyciągniemy wnioski wypychając życie na właściwe tory. Przed nami upadały już wielkie cywilizacje, krzyczą wieki o marności tego co tu i teraz. Człowiekowi współczesnemu, który czuł się nieomalże panem świata, właśnie wytrącono berto.

Tymczasem chyli się kolejny dzień wymownej, świętej ciszy, a nim się podniesie, Dobrą Nowinę obwieści swoim i światu, Maria Magdalena. I stanie Zmartwychwstały Bóg przed człowiekiem, pozdrowi go i pobłogosławi jego nicość...

*(wiosna 2020 roku)*

## Spis treści

Stigma

5

Znamię

Wstęp

7

Savoury gifts

10

\*\*\* (What to do)

12

Happily I hold...

14

Silence

16

\*\*\* (I lace poem)

18

\*\*\* (Into a rusting soul)

29

Ordinary and extraordinary  
people

22

\*\*\* (Dawn star)

24

To Witek

26

\*\*\* (Memories)

28

\*\*\* (Time, please stop)

30

Love me

32

He

34

\*\*\* (The old year)

36

Dobre dary

11

\*\*\* (Cóż począć)

13

Szczęśliwie mam...

15

Cisza

17

\*\*\* (Wpłatał za wierszem)

19

\*\*\* (W rdzewiejącą duszę)

21

Ludzie zwykli,  
niezwykli

23

\*\*\* (Gwiazdo zaranna)

25

Witkowi

27

\*\*\* (Wspomnienia)

29

\*\*\* (Zatrzymaj się czasie)

31

Kochaj

33

On

35

\*\*\* (Upada stary rok)

37

|                           |                    |
|---------------------------|--------------------|
| A Call for Peace          | Apel o pokój       |
| 38                        | 39                 |
| Pine                      | Sosna              |
| 40                        | 41                 |
| *** (When she's painting) | *** (Gdy maluje)   |
| 42                        | 44                 |
| Mullein                   | Dziewanny          |
| 46                        | 47                 |
| At the last moment...     | W chwili ostatniej |
| 48                        | 49                 |

|              |
|--------------|
| Ptaki zarazy |
| 52           |